



TYGODNIK ILLUSTROWANY DLA DZIECI.

PRENUMERATA WYNOŚI:

W WARSZAWIE rs. 4, na prowincyi w kraju i zagranicą rs. 5 — stosownie do téj ceny półroczna i kwartalna.

Biuro Redakcyi ulica Mazowiecka Nr. 10 nowy.



SPRAWOZDANIE Z ZADANIA KONKURSOWEGO.

Wielki tryumf dla waszój Gołąbki! Widać umie ona dobrze wybierać pomysły do zadań, kiedy wypracowań przychodzi coraz więcej. Na ostatnie odebrałam 72 odpowiedzi, a teraz zgadnijcie wiele ich naliczyłam? Oto z górą sto, nie mówiąc o takich które odrazu poszły do kosza, bo niestarannie i nieczytelnie były napisane. Dziękuję wam serdecznie, kochane koleżanki, i wam panowie koledzy, że zaufaliście mojemu sądowi, będę się starała odpowiedzieć waszym oczekiwaniom. Bogini sprawiedliwości, Temida, miała podobno zawiązane oczy, żeby sąd jej zawsze był słuszny, i ja zasłonię swoje skrzydełkiem, nie dam się przekupić żadnej z mych ukochanych starych przyjaciółek, pisać będę o każdej, jak gdyby dziś po raz pierwszy stawała przedemną. Ale dalej do dzieła.

Muszę podzielić się z wami uwagą, jaka nasunęła mi się czytając wypracowania, oto widać dużo może wpływ siostry na brata, bo mnóstwo odpowiedzi w ten właśnie sposób objaśnia obrazek, do którego zastosowywano powiastkę.

Siostrzyczka prosi brata o uwolnienie ptaszka, którego on schwytał przez swawolę, lub znalazł wyrzuconego w ogrodzie i ci panowie, co nieraz takie srogie przybierają miny, zwłaszcza gdy już gimnazyalne przywdzieją mundurki, często ustępują siostrze, i podrożywszy się trochę, robią to o co ona prosi. Taki właśnie przykład wybrała 7 letnia *Białorusinka*, najmłodsza z należących do konkursu, *Jakóbinka*, która pisze tak starannie, że przy jej liściku wypoczęły moje oczy po wielu innych, *Gałązka bluszczu* (zmieniliśmy trochę pseudonym). Leśny ten bluszcz w lesie poszukał sobie tła do powiastki. I znów, jak w poprzednich historyach, swawolny braciszek zabrał samiczkę, karmiącą pisklęta, ale siostrzyczka Helenka ze łzami w oczach prosiła o wolność ptaszyny, a czyż męskie serce może odmówić takiej prośbie? Frunęła oswobodzona mateczka do swoich dzieci.

Orzeszek (zmieniliśmy także na *Leszczynę*) zupełnie podobny jak *Bluszcz* dał przykład. Zgodne rodzeństwo patrzyło z radością na samiczkę cieszącą się odzyskanem pisklęciem, zdawało się dzieciom pisze *Leszczyna*, że w świecie ptaszyny słyszą jej podziękowania. Tak, tak, górą siostrzyczki, a raczej zaszczyt wam, panowie, że silniejsi ustępujecie słabszym. *Gama C Dur*, *Roślinka*, *Donna Bazylija*, *Kokoszka*, *Gajówka modra*, *Szyszka*, *Kulka śniegowa*, *Gospoia z nad Warty* i *Blada Różyczka*, wszystkie opisują zupełnie podobne do siebie zdarzenia, ptaszki wypuszczone na prośby pańienek, bujają wesoło w powietrzu.

Warto doprawdy być dobrą aby nas usłuchano w potrzebie, ale prosząc o ulaskawienie, nie prosimy za to nigdy o dogodzenie kapryswi nieprawdaż siostrzyczki?

O te moje siostrzyczki to i podstępem czasem umieją dopiąć tego co zamierzyły, naprzykład *Halka z Litwy* jak zabawnie napisała o dowcipnej Irencie która, nie mogąc odebrać ptaszka braciom, wysłała ich po klatkę i ziarno a tymczasem pocałowała pisklę i wypuściła je na wolność.

Jaskółka w gniazdku rozczuliła nas swoją historią. Mała Zosia bała się ciemnego pokoju, ale ratując ptaszka uwiecznionego przez braci, wstała w nocy, przewyciężyła sama siebie i wróciła wolność małemu śpiewakowi.

Mandarynki bohaterka naraziła się na gniew braci, a uratowała ptaszynę od klatki a *Konwalia* pisze o paniencie, która własnymi pieniędzmi wykupiła pisklę od okrutnego chłopca. Taki sam przykład dają nam: *Koteczka*, *Oklądka*, *Dziobek* i *Trznadelek*.

Prośby siostry wiele mogą, ale jest ktoś kto zawsze powinien być wysłuchanym — zgadliście pewnie, że mówię tu o prośbie mamy. Matki mają prawo rozkazywać a nie prosić, a jeśli są takie dobre, takie kochane, że w ten sposób do nas się odzywają, to jakże nie spełnić natychmiast ich woli. Tak też zrobiły dzieci w powiastce *Małej Gadulskiej*, *Karego konika*, *Konika polnego*, *Kaliny z nad Węgierki*, *Wisienki z nad Sobu*, która bardzo starannie wypracowanie swoje napisała. *Grzechotka* i *Mucholówka* słusznie radzą, zawsze w wątpliwym, jak ten, wypadku zapytać się mamy a *Polka Mazurka*, (figlarka, pewnie tańcząc zadanie swoje pisała, bo kaligrafia! no wolę już o niej nie mówić), otóż dzieci o których *Polka* pisze oddały na prośbę mamy znalezione pisklę do gniazda, ale tak były zmartwione jego stratą, że dopiero list Gołąbki pocieszył je w smutku. Pochlebnie! trzeba było staranniej napisać, bardzo zresztą ładną powiastkę, byłabyś oszczędziła oczów Gołąbce a zresztą staranne pismo koniecznie jest wymagane. *Kuropatwa z nad Ikopetiu*, *Nieśmiała*, *Barwinek* i *Brzytwa* wszystkie o posłusznych dzieciach dały historie, *Sielanka* zajmująco opowiada dzieje dziewczynki, co znalezionemu ptaszekowi starała się matkę zastąpić.

Są też i przykłady wdzięczności ptaszyn za otrzymaną wolność. Dziesięcioletnia *Przylaszczka* ślicznem pismem skreśliła historią wilgi, która wypuszczona z klatki, wracała przez tydzień do dobrej Basi. *Biula Kotka z nad Chomoru* i *Gradowa Chmura*, i *Blondyneczka z nad Wisły*, *Poranek majowy* słyszczą podziękowania w świergocie uwolnionych ptaszyn.

Mazur z nad Dunaju i *Apollo belwederski* zachęcają do pielęgnowania piskląt, *Apollo* mówi o skowronku, który, wyleczony przez dobre dzieci, zżył się z niemi i siadał im na głowie, a *Mazur* o oswojonym w ten sposób kosie. Dobre także były dzieci, co według słów *Rezedy* i *Sokoła* kulawemu ptaszekowi opatrywały nogę, karmiąc go bułeczką na piórku podawaną. Wykarmiły i wyżywiły a nakoniec obdarzyły wolnością i jakże nie kochać *Rezedy* za to, że tak piękne daje przykłady. *Niezapominajka z nad Warty* także bardzo ładną napisała powiastkę o wdzięcznym wróbelku.

A teraz z kolei streszczę opowiadania, w których brat starszy daje młodszemu rodzeństwu przykład rozsądku i miłosierdzia. Bo i takich jest dużo, bylibyście, panowie kole-dzy, słusznie dumni, gdybyście słyszeli w powiastce *Ruty*

Oleńki ze Żmudzi, *Stokrotki z nad Pilicy*, *Różyczki białej z Wołynia*, *Chciwej wiedzy*, *Karolinki*, *Carmen*, *Fijołeczka z nad Wisły* i *Dumki z nad Sobu*, *Radziwianki* braci nauczających z dobrocią o przymiotach ptaszków, znać zaraz że bracia nie napróżno sami w szkole wykładów słuchają, bo zapamiętali wiele ciekawych szczegółów z historii naturalnej.

Zadanie *Kukulki z nad Niewiarzy* może obrazi was znów trochę, panowie. Pisze ona o chłopczyku, który uwalnia ptaka ale... za odstąpienie mu w zamian poziomki siostry.

O taką interesowność nie pomawiam wcale moich szanownych kolegów. Jeden też tylko podobny przykład znalazłam w wypracowaniach, za to *Muszka* i *Biała chmurka* piszą o chłopczykach zbierających owady i umiejętnie je klasyfikujących.

Rosiczka z nad rowu i *Biedronka warszawska* przysłały bardzo ładne powiastki, a mamy tych panienek dodały zaręczenie, że dziewczynki napisały je same, bez niczyjej pomocy. Niewątpię, takie same świadectwo daćby mogły wszystkie wasze mamy i nauczycielki, nieprawdaż kochane siostrzyczki?

Jaskółka z nad Uszy, *Gałązka konwalii*, *Lobelia*, *Mi-możu z Radomia*, *Kożuszek*, *Kotek z Podola*, *Kmiotek*, *Gospo-sia z nad Pilicy*, *Liszka*, *Wiosna*, *Gloxynia* (ta ostatnia bardzo dobrze, tylko kaligrafia, siostrzyczko, kaligrafia!) dają wszyscy przykłady zgodnych dzieci, które, po naradzie wspólnej, wracają wolność ptaszkom, rozumiejąc, że bez niej wygody cieszyć nie mogą.

Dowódząc tego *Lelum Polelum* przytacza najpiękniejszą z bajek Krasickiego, Czyżyk młody i stary. Umiecie pewnie tę bajkę na pamięć, dla tego jej nie powtarzam, ale jeśli nie umiecie nauczcie się, bo warto. Stary bożek słowiański, pod którego mianem kryje się nasz korespondent, dobre daje natchnienia. *Kameleon* surowo strofuje w swęj powiastce dzieci chcące złapać jaskółkę. Potoż ona wróciła do nas — mówi — aby zamiast serdecznego powitania znalazła niewolę w klatce — i posłuszny siostrzyczce Oleś puszcza ptaszka. *Birkut himalajski*, *Lizdejko*, *Kirgiz* i *Mars* zdradzają powołanie na lekarzy. Dzieci w ich powiastkach, leczą najprzód starannie chore ptaszki, a dopiero po zupełnem wyzdrowieniu wracają im wolność, to czyn prawdziwego miłosierdzia, a czyn sprawiedliwości opisuje znów *Jutrzenka*.

Kukulka, która w cudze gniazda jajka swe składa, dla dogodności własnego pisklęcia korzystając z nieobecności stariej wróbliczki, wyrzuciła małego wróbelka z jego mieszkania, ale spostrzegł to roztropany Staś, a oburzony nie-cnym postępkim, odniósł skrzywdzone pisklę matce.

Sprawozdanie musi być treściwe, powtarzam to sobie ciągle, drżąc przed redakcją. Srogi ten areopag może połowę męj pracy wykreślić, ale powiedzcież sami, ukochani moi, jak tu wyłącznie nie wspomnieć np. wypracowania *Zor-ry* i *Promyczka ze Wspólnej*. *Zorza* pisze o złym chłopcu, który złapał ptaszynę. Był to biedny ogrodniczek, chcąc się przysłużyć paniczowi popełnił okrucieństwo, ale rozumny panicz pisklę odniósł do gniazda, ogrodniczka zaś łagodnie oświecił, że wybieranie małych ptaszków jest szkodą dla ogrodu. Jeszcze piękniejszy przykład daje nam *Promyczek ze Wspólnej*. Zdziwisz się może, *Promyczku*, że do twego pseudonimu dodaliśmy objaśnienie. Zrobiliśmy to przez wzgląd na innego *Promyczka*, dawno już piszącego pod tym

nazwaniem, a który ma swoje bardzo ważne powody do zachowania pseudonimu mniej stosownego nawet dla paniąki.

Na ten raz więc stara nasza korespondentka zostanie *Promyczkim* a ty *Promyczkim* ze Wspólnój, zgoda nieprawdaż? Otóż zaszczyt przynosi myśl, jaką rozwinął on w swoim zadaniu.

Widząc że nieoświeceni chłopcy niszczą gniazda, opisuje dom państwa B., gdzie założono ochronkę, aby dzieci uczyły się w niej — kochać bliźniego i poznawać w przyrodzie mądrość i dobroć Boga. To słowa *Promyczka*, czyż myśl i słowa nie śliczne?

Rumiane Jabłuszko takie o ogrodniczku napisało wypracowanie. Zły chłopak, który ptaki z gniazd zabrał, wpadł w staw a potem chorował, dobrze przynajmniej, że ten wypadek poprawił na zawsze Walusia. Teraz przychodzą powiastki, których treść bywa czasem bardzo smutna a wypadki przerażające.

Taki właśnie opowiada *Chmurka złocista*. Psotny chłopiec chciał zabrać pisklęta z orlego gniazda, podrapany przez orła o mały że w walce nie stracił oczów.

Z kolei *Brat Łata* pisze o Józiu co schwycił wróbelka i pomimo zakazu mamy, póty męczył ptaszynę, więżąc go w klatce, aż zdechł biedak. *Pstra Kotka* i *Niezapominajka z nad Łydyni* opowiadają jak dobre dzieci litują się nad chłopcami zamkniętymi w szkole, a oni zamiast cenić wolność, jakiej na wsi używali, więżą biedne ptaszki.

Amazys pyta bardzo słusznie w swoim wypracowaniu, kto godzien większej litości — czy biedna ptaszyna — są słowa Amazysa; wyrwana przez psotnika z rodzinnego gniazda, czy on sam brakiem serca i współczucia względem słabszych, rokujący na przyszłość smutne nadzieje.

Zgadnijcie co też na imieniny mamy chciał dać Adaś, o którym pisze *Nieznamomy*.

Oto postanowił złapać ptaszka, myśląc że tym zrobi swęj mateczce przyjemność. Naturalnie stało się zupełnie inaczej i biedna mama Adasia boleśnie odczuła lekkomyślny postępki syna.

Osmioletnia *Córa Mazurów*, śliczną kaligrafią kreśli smutne dzieje ptaszka, który zdycha w klatce. Toż samo zdarzenie opisują *Toporek*, *Rzeczucha*, *Kurczątka* i *Warna*.

(d. n.)

UŚMIECH.

Nie bój się, dziewczę, nie bój uśmiechu,
Szyderczy tylko ma czarność grzechu.

Ale wesół uśmiech pustoty,
To jak swawolne dziecka pieszczoty.
Ale serdeczny uśmiech wesela,
To pocałunek ust przyjaciela.

A smutnym nawet, uśmiech dobroci,
Jak słońce chmurę, smutek ozłoci;
Na lzy ich nawet rzuci blask tęczy.

Bo gdy się dobroć ku łzom uśmiecha,
Anioł w tem zda się mówić i ręczy:
Że być gdzieś musi, i przyjsć pociecha.

A. E. Odyniec.

PIECZARY BIALSKIE.

Z listu Fanka do „Kochanej pani“

przepisała

Zofia Urbanowska.

(Dokończenie).

Na lewo od *Sali śpiewaków* ciemniała *Dyabla dziura* woda u spodu zalana, i jak nas objaśnił przewodnik, głęboka na kilkadziesiąt łokci. Kamień przez niego rzucony obijał się przez kilka chwil o skały, zanim wreszcie posłyszeliśmy plusk uderzonej nim wody.

Dalej przed nami wznosiła się wysoka, blade żółtawa stalaktytowa ściana, zwana *Parnasem*. Po przymocowanych do niej schodach, przeszliśmy do innej groty z olbrzymim na środku stalagmitem, nazwanym przez Węgrów *Hełmem Arpada*, z powodu podobieństwa do hełmu tego słynnego władcy hunnów który Węgry zdobył i przez lat dwadzieścia stał na czele narodu. W mały otwór znajdujący się w tym hełmie, wszyscy kładli swoje bilety wizytowe: my zaś chłopcy nie mieliśmy biletów, ale włożyliśmy wydarte z notesików karteżki, z wypisanymi na nich naszymi nazwiskami.

Staliśmy w milczącym podziwiew, przypatrując się temu olbrzymiemu hełmowi, przypominającemu nam bajki o wielkoludach, gdy nagle okrzyk zachwyty wydarł się z naszych piersi. *Hełm Arpada* i cała grotta, oblane zostały czerwonym światłem ognia bengalskiego. Był to prawdziwie czarodziejski widok! Zachwyconymi oczyma wodziliśmy po sklepieniu, najeżonym stalaktytami bladoróżowemi przy świetle pochodni, a teraz oblanemi purpurą; po głębiach pieczary tonących w tajemczym mroku i po tym hełmie, który zdawał lekko drżeć przy migoczącym się świetle — jakby wielkolud kryjący się pod ziemią, poruszał głową chcąc wyjść ze swego ukrycia — gdy nagle zjawisko znikło, i zostaliśmy tylko przy pochodniach, które teraz wydawały nam się jak nędzne płomyki. Tu dodać muszę, że oprócz pochodni oświetlających nam drogę z przodu, wszędzie spotykaliśmy setki świateł, rozświetlających zagłębienia pieczar, ale światełka te błyszczwały jak blade, zaledwie dojrzone gwiazdeczki. Jacyś ludzie idący na kilkanaście kroków przed nami, zapalali je za naszym zbliżaniem się, a za nami znów szli tacy co je gasili, widać dla tego, żeby się świece nie wypalały niepotrzebnie.

Ztąd zwróciliśmy się na lewo do miejsca, na którego określenie wyrazi: grotta, pieczara, nie starczą — trzeba je chyba nazwać otchłanią! Tak ogromne są jej rozmiary, że całej nawet okiem objąć od razu niepodobna. Przewodnik nazwał ją, *Katedrą Kalksteina*, jednego z odkrywców tych pieczar. Żeby ją lepiej obejrzeć można, urządzono schody mające około siedmdziesięciu łokci wysokości. Gdy weszliśmy na nie, a przewodnik zapalił drut magnezowy, ujrzeliśmy ściany o jakich nawet w bajkach nie słyszano, ściany ze skamieniałych wodospadów!

— Ach! — szepnął mi Tadzio do ucha — ktoby to pomyślał, że małe, niepozorne kropelki wody wapiennej, potrafią takie cuda potworzyć!

Z *Katedry Kalksteina*, przez wąską szczelinę przesunęliśmy się do niewielkiej komnaty, zwanéj *Gabinetem posągów*. Jestto prawdziwe muzeum stalaktyków i stalagmitów postawianych na ścianach i na ziemi. Na samym wstępie występuje jakby na powitanie stalagmitowy posąg z wyciągniętą ręką i do wejścia zaprasza, a barwa jego bladoróżowa i przezroczystość, czynią go podobnym do jakiegoś nieziemskiego zjawiska.

Wróciliśmy na dół na *Parnas*, długim korytarzem noszącym nazwę *Drogi wędrówki*, należącym, jak stryj się wyraził, do najciekawszych zjawisk natury. Co krok, to spotykały nas na tej *Drodze wędrówki* nowe niespodzianki: tu kaplica, w której nie brak nawet chrzcielnicy napełnionej

woda, tam cmentarz pełen mogił i nagrobków! Teraz znowu okrzyk zachwytu wyrwał się z piersi naszych: zapalono ogień bengalski i niebieskawe światło oświeciło cały cmentarz. Sprawilo ono na mnie dziwne wrażenie. Zdawało mi się że tu naprawdę śpią snem wiecznym umarli, że duchy lada chwila chodzić zaczną i chciałem mówić pacierz. Spoj-

a druga łokci 7 wysoka, ma łokci 11 i cali 11 obwodu i przypomina górę ze śpiczastym wierzchołkiem. Przy świetle magnezyowem sala ta wygląda wspaniale i bogato.

Ale nie było czasu długo ję się przypatrywać. Zaczęliśmy znowu wstępować po schodach w górę i weszliśmy przez *Mały dwór* do pustej sali, gdzie na wielkiej przestrzeni



Kolumna Vendôme.

rzałem na moich towarzysząc: wszyscy przy świetle niebieskiem byli bledzi i wyglądali jak duchy. Ale zjawisko znikło znowu i pochodnie przewodników powiodły nas do *Paradnej sali*, słusznie noszącej to nazwisko, tak bogato przybrane ma ściany i sklepienie w fantastyczne wzory.

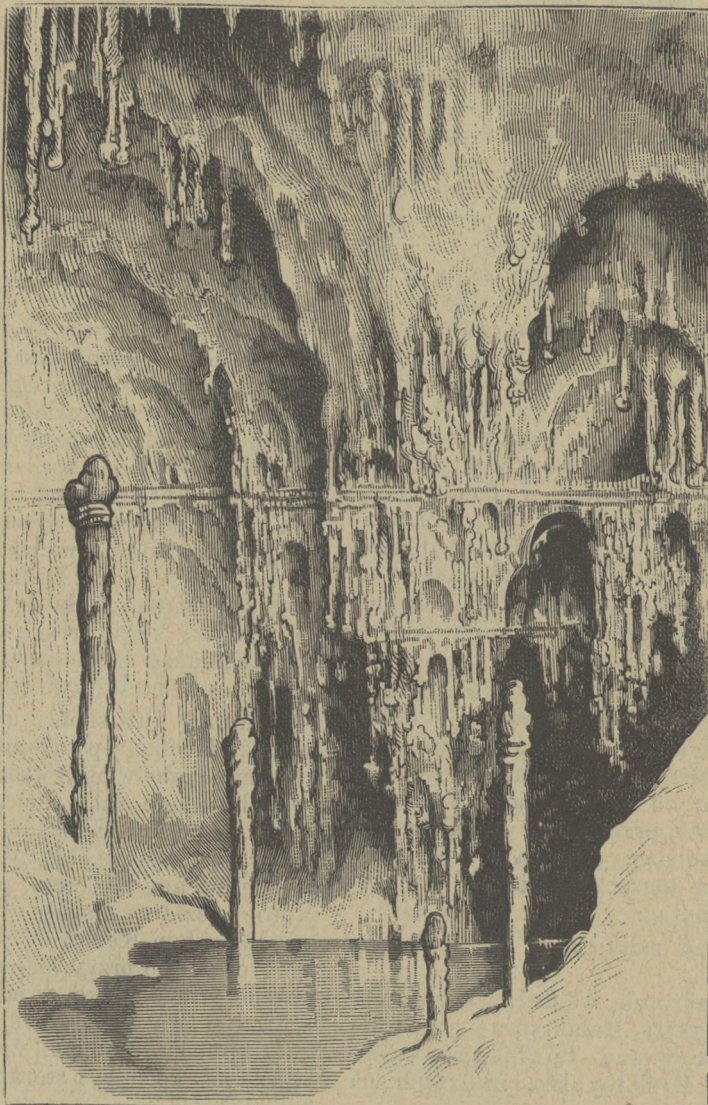
Na środku sali niby dwa świeczniki, stoją dwa olbrzymie stalagmity, *Palma* i *Góra Synaj*. Pierwsza ma łokci 4 i 16 cali wysokości, na łokci 6 cali 20 szerokości i wygląda jak wytryskująca z ziemi i nagle skamieniała fontanna —

widać mnóstwo najpiękniejszych stalagmitów, powywracanych zapewne w skutek trzęsienia ziemi. Istne zwaliska! Dwa kolosalne stalagmity zwracają tu uwagę, a tak są grube, że zaledwie rozciągniętymi ramionami objąć je można.

Jeden z nich dochodzi wraz z podstawą przeszło 7 łokci wysokości, a oderwana od niego leżąca część blisko 4 łokci. Drugi jest na 4 łokcie wysoki, a odłam jego na 5 łokci blisko. Co jedną stopę występują wypukłe pierścienie, które znowu są połączone delikatnymi żeberkami, zu-

pełnie regularnie z góry na dół idącemi; wygląda to jak wyrobione delikatnem dłutem rzeźbiarza. Kamień jest różowawy, twardy, bardzo przezroczysty. Towarzyszący nam panowie utrzymywali, że sam tylko widok tej przepysznej kolumny zwanéj *kolumną Vendôme*—choć więcej przypomina kształtem wieżę pizańską, niż pomnik postawiony w Paryżu

z grot dotąd widzianych, a ze ścian zwieszają się cienkie płyty, wydające za uderzeniem odgłos podobny do dźwięku dzwonów. Z jednej strony wisi olbrzymie serce, mogące chyba pomieścić się w piersi wielkoluda noszącego *hełm Arpada*, a naprzeciw stoi nowy dziw, nowy cud natury, stalagmit wężykowato skrecony.



Siedlisko rusałek.

na cześć Napoleona—sowicie trudy zwiedzenia pieczar wynagradza. Szkoda, że wyższe części leżą na ziemi odłamane! Stryj powiada, że należą one do najstarożytniejszych nacieków.

Ktoś podobno zbadał, że na wytworzenie się warstewki naciekowej na grubość papieru, potrzeba około dwustu lat. Ileż tedy tysięcy lat liczyć może podobny stalagmit, jak owa kolumna Vendome!

Szkatułką kosztowności kończy się owa *Droga wędrówki*: stalaktyty mają tam tak olśniewającą białość, jak w żadnej

Nogi już bolały mnie od chodzenia, a tu przewodnik powiedział nam, że znowu musimy iść po schodach kilkadziesiąt łokci wysoko. Szliśmy więc na wielką *Górę kalwaryjską*, między framugami występującemi rzędem, jedna za drugą, pod bogatemi baldachimami zwieszającemi się ze ścian i znaleźliśmy się w długim korytarzu, pomiędzy skamieniałemi wodospadami. Ciekły po nich powoli krople wapiennej wody, a stryj pokazując nam je, rzekł:

— Chłopcy, przypatrzcie się własnemi oczyma jak się

tworzą stalaktyty i jak małe, pojedyncze kropelki, składają się na wielkie utwory. Janku, co to mówić pewien słynny przyrodnik, ilekroć odkrył nowy cud stworzenia?

— Mówił, kochany stryju: „Dostrzegłem widomy ślad ręki Bożej” — odpowiedziałem.

Przez ten korytarz i *Małą Kalwaryę*, doszliśmy do przesłicznój *Grotty wodnej Britza*, także, odkrywcy pieczar w której posadzkę zastępowała woda. Z wody tej wystawały tu i owdzie żłobkowane i delikatnie rzeźbione stalagmity, a od parującej ciągle z niej wilgoci, bogate ściany grotty i sklepienie błyszczało kroplami rosy, jakby zasiane dyamentami.

Daliej oglądaliśmy jeszcze drugą otchłań, prawie tak wielką jak *Katedra Kalksteina*, noszącą nazwę *Sali Werbo-wskiego*. I ten był odkrywcą pieczar. Ściany tam były także z wodospadów zastygłych, do złudzenia naśladowujących pomarszczoną powierzchnię wody i białą pianę, miejscami odbijającą od niebieskawych bałwanów. Sądziliśmy, że to już wszystko co było w tej sali do widzenia; tymczasem przewodnik powiódł nas do nieco podniesionego jej kąta i pokazał otwartą dość szeroką szczelinę, a w niej znowu schody bardzo wysokie. Przewodnicy szli naprzód przyświecając nam, i na najwyższym stopniu usunęli się na bok; ujrzelśmy niewielki otwór z którego biło światło, a przed otworem rozciągnięty na ziemi miękki dywan. Każdy z nas kładł się na tym dywanie jak długi i zaglądał w otwór, a doprawdy było na co patrzeć! Niech Kochana pani wyobrazi sobie niewielką grotę bogato oświetloną światłem magnezyowem, napełnioną przezroczystą jak kryształ wodą. Z cichęj i gładkiej powierzchni tej wody występują stalagmity sięgające prawie do sklepienia, z którego znów stalaktyty spuszczają się ku wodzie. Ściany rzeźbione w fantastyczne łuki i kolumny, a nad tem wszystkim ze sklepienia spuszczają się draperye ozdobione koronkami pajęczęj delikatności, chwastami, i wspaniałe świeczniki. Wszystko to jaśnieje białością marmuru i składa się na całość tak piękną, tak czarowną, że Węgrzy nazwali to *Siedliskiem rusalek*, owych bajecznych bogiń wodnych i leśnych.

Byłbym tam leżał całe godziny i patrzył, ale musiałem ustąpić miejsca innym, bo dywan był niewielki. Pokazano nam już wszystko co jest najpiękniejszego, ale to co w tej górze mieści się najciekawszego, zachowano na ostatek. Największą otchłanią w pieczarach bialskich jest *Tum* czyli katedra; spuściliśmy się do niej przez otwór w sklepieniu. Jest tam wspaniała kaplica, ambona, chór, a w końcu jak widmo ukazuje się pustelnik ze spuszczoną głową, w białej fałdzistej szacie, jakby chciał pytać:

— Kto tu śmie przerywać moją ciszę, której tysiące lat używałem?

Przewodnik uderzył kilkakrotnie, we dwie spuszczone się ze sklepienia olbrzymie płyty stalaktytowe nierównej wielkości, i rozległ się dźwięk dzwonu, do złudzenia naśladowający dzwony w kościołach. Myślałby kto, że dzwoni na nabożeństwo.

Po wyjściu z *Tumu* szliśmy czas jakiś łożyskiem potoku, który płynął tu kiedyś pewnie przez długie wieki i wyżłobiwszy sobie gdzieindziej ujście, znikł bez śladu; potem przez wspaniałe portyk, wsparty tu i owdzie na arkadach i kolumnach powstałych z połączenia się stalaktyków ze stalagmitami; przez *Biały dwór*, piękną grotę, której szczegółowo opisywać nie będę, bo do wszystkich innych była podobna — i weszliśmy znowu w wąski korytarz, gdzie od razu poczuliśmy łagodniejszą temperaturę i zmiarkowali, że jesteśmy już bliżej wyjścia na powierzchnię ziemi. Jakoż wkrótce spostrzegliśmy w dali niebieskawe światło, piękniejsze od wszystkich ogni bengalskich i jaśniejsze od światła magnezowego: było to światło dzienne!

Czarodziejskie widowiska mieliśmy w pieczarach, ale nie potrafię Kochanej pani opisać potężnego wrażenia, jakiego doznałem wyszedłszy na otwarte miejsce. Po kilkogodzinnem przebywaniu pod ziemią, nauczyłem się więcej cenić to, na co dotąd nie zwracałem uwagi. Cieszyłem się że

znowu widzę słońce, drzewa, kwiaty — kwiaty zwłaszcza które nad wszystko kocham!

Moja puszka blaszana pozostawiona w domku, leżała na swoim miejscu nietknięta. Otworzyłem ją i przekonałem się, że wszystkie kwiaty były świeże, żaden nie zwiadł. Powróciwszy do hotelu skropiłem je wodą, aby je potem delikatnie zasuszyć, układam bowiem sobie zielniczek, podług klucza znajdującego się w „*Obrazie świata roślinnego*” który Kochana pani dla nas napisała. Książka ta nigdy mnie prawie nie opuszcza: z niej nauczyłem się patrzeć na rośliny innymi niż dotąd oczyma, bo dojrzałem w nich rzeczy, na jakie byłem ślepy. Dotąd widziałem tylko że kwiaty są barwne i pachnące, a teraz w każdym dostrzegam „widomy ślad ręki Bożej”.

Chciałem ja zaraz po powrocie z Zakopanego opisać Kochanej pani pieczary bialskie, z prośbą aby ten opis umieściła w „*Wieczorach*” jeżeli nie będzie bardzo lichy — ale nie miałem śmiałości. Dopiero jakem przeczytał korespondencye różnych panienek w „*Wieczorach*” drukowane, takem się odważył i opisałszy jak umiałem, posyłam; a Kochana pani już robi z tem co sama zechce. Dołączam dwie fotografie kupione tam na miejscu.

Muszę też Kochanej pani przyznać się do jednego grzechu. Czytając „*Listy z Warszawy*” pisane przez Gołąbkę pocztową, zazdrościłem jej, że jest w takiej blizkiej z Kochaną panią przyjaźni... Wyobraziłem sobie ten fotel w którym Kochana pani spędza dnie całe, i twarz łagodną, i wzrok pełen dobroci, pobożania i miłości dla młodzieży — a postać Kochanej pani zlała się w mój wyobraźni w jedno ze wspomnieniem niewyraźnym, jakie zachowałem o mej matce. I ona spędzała dnie całe w fotelu, w cierpieniach i przy pracy, i ona tak jak Kochana pani lubiła kwiaty... Wyobraziłem to sobie i zapragnąłem, aby mi tak jak Gołąbce pocztowej, wolno było usiąść przy nogach Kochanej pani na stołeczku i oprzeć głowę na jej kolanach, jak to niegdyś czyniłem siadając przy nogach matki, wypowiedzieć każdą myśl, każdą troskę... Ach, znowu coś mnie w sercu ścisła i płakać mi się chce na samą myśl o tem, ale pamiętam że jestem mężczyzną, pamiętam!

Muszę już skończyć ten list i tak już zbyt długi, bo wiem że Kochana pani nie ma zawiele czasu. Kończę więc życzeniem, aby wiosna wróciła Kochanej pani zdrowie, a Bóg pozwolił długie lata jeszcze pracować dla nas. Żałuję, że nie mogę posłać Kochanej pani skrzyni złota dla ubogich, ale przyrzekam, że całe życie dzielić się będę swem mieniem z ubogimi, aby Kochana pani miała tę pociechę, że nauka jej nie poszła na marne.

Posyłam Kochanej pani fijołki które dziś uzbierałem w ogrodzie (bo przyjechałem do domu na święta); zapakowałem je w pudełko w mech wilgotny. Może nie zwiędną w drodze! Tazio i Adaś zbierali je także ze mną; niech te kwiatki będą dowodem, że czujemy wdzięczność dla tych, którzy nas kochają i staramy się okazać ją jak umiemy.

Szczerze przywiązany

Janek sierota.

List Janka odebraliśmy już po zgonie tej, którą dzieci jednogodnie „*Kochaną panią*” nazywały. Wzruszył on nas najwięcej życzeniem zdrowia, jak wiele listów które w tym czasie także nadeszły, i wszystkie te same życzenia i słowa miłości i wdzięczności zawierają. Fijołki przysły niezwiędłe i zaniezione zostały na grób tej dla której były przeznaczone. W kilka dni potem nadszedł znowu list Janka wiedzącego już o nieszczęściu, gęsto poplamiony łzami. Chłopczyna zrozumiał, że płakać nad taką stratą, nie jest wstydem nawet dla mężczyzny. Przytaczamy ten list dosłownie.

Dębowa Wola dn. 15 Kwietnia 1889 r.

Do Szanownej Redakcyi.

Z wielką boleścią dowiedziałem się o śmierci naszej Kochanej pani i wydaje mi się teraz, że jeszcze więcej jestem sierotą, niż przed byłem. Proszę Państwa, ja chciałbym

coś zaproponować: Oto zdaje mi się, że my wszyscy, dla których Ona pracowała, powinniśmy okazać Jój jakoś naszą wdzięczność. Czyby nie można pomyśleć o tablicy pamiątkowej od nas? Pewnie nietylko mnie, ale wszystkim co książki Kochanej pani czytali, ta sama myśl przyjdzie do głowy. Na tablicy zaś, niewiem co tam Państwo uradzą, żeby było napisane — ale jabym chciał, to jest zdaje mi się, że dla Tej co nas tak kochała i myślała o nas ciągle, należałoby pomiędzy innymi, umieścić koniecznie te dwa słowa będące treścią Jój życia i uczuć jakie w nas obudziła:

„Kochając i kochanej”.

Z uszanowaniem

Janek sierota.

Najnowsza powieść Deotymy.

(Dalszy ciąg).

Zakonnicy bawili cztery miesiące w koczowiskach tatarskich, niosąc pociechę religijną biednym jeńcom chrześcijańskim. Był to jasny promień w życiu branek naszych, obecność sług Bożych słodziła im niewymownie gorzyc strasznej niewoli, czuły się prawie szczęśliwie. Jan de Plano i brat Benedykt przyjmowani byli uprzejmie przez Chaana Kajkuła, lecz niewiele wskórali, dziki dyplomata zbyt ich dwuznacznymi obietnicami. Musieli w końcu powracać do Europy. Okropna to była chwila dla biednych branek; że gnając zakonników, zdawało im się, że na wieki żegnają wszelką nadzieję, że wstępują do ciemnego grobu i nigdy nie obaczą już światła dziennego. A jednak świątobliwy pustelnik Paweł w proroczych słowach przepowiedział im, że po długich latach powrócą do stron rodzinnych, zastaną tam ziemię i niebo zmienione i odnajdą skarb swój. Skarbem jedynym tych dwóch niewiast, złączonych świętą przyjaźnią, był Jaś, ukochany syn Elżbiety. Proroctwo to miało się spełnić w zupełności, jak obaczymy w trzecim tomie powieści. Drugi tom kończy się na odjeździe Franciszkanów.

* * *

Czas płynął jak woda, a dla naszych branek płynął ze straszną jednostajnością. Dokoła nich działy się różne ważne zdarzenia, zmiany wielkie następowały po sobie, tylko w ich smutnym losie nic się nie zmieniło. Chaan Kujuk niedługo zasiadał na paradnym swym tronie, właśnie gdy zamysłał o wielkiej wyprawie wojennej do Europy, zachorował i umarł. Po nim nastąpił Mangu, syn księżny Siurkukteni, wnuk Ongchana czyli księdza Jana. Ten nie miał już ochoty pustoszyć Europy, zwrócił się na wschód, jednego brata, Hulagu, wysłał z oddziałem wojsk do Persyi, drugiego, Kubilaja, do Chin. Postanowił państwo Mongolskie rozprzeżnić i umocnić w obrębie Azyi.

Kałga tymczasem dorósł i odbył nauki w szkole chińskiej, gdyż wychowanie podobne zaczynało wchodzić w modę u Tatarów, a Arguna chciała, ażeby jój jedynak we wszystkim naśladował młodzież najznakomitszych rodów. Elżbieta odetchnęła nieco, pozbywszy się swego wychowawca, ale próżnować jój nie dano; ponieważ Szamanie powiedzieli, że suknie szyte przez nią pomyślność zapewnią Kałdze, musiały więc biedna branka własną ręką szyć wszystkie jego ubiory, innych nie nosił nigdy. A była to praca nie lada zaopatrywać garderobę dorosłego mężczyzny, Tatara, który nie szanował sukien, niszczył je niemilosierdzie, a przytem lubił wykwinne stroje. Po powrocie z zakładu naukowego, Kałga rozgospodarował się w sposób straszliwy w domu matki. Zły i okrutny od dzieciństwa, teraz wśród Tatarów nawet odznaczał się srogością i brakiem wszelkich uczuć ludzkości. Zaczął też znęcać się nad niewolnikami matki, wyrzucając jój zbytnią łagodność; już nawet na stryja Ajdara nie

zważał wcale i branki zdradzały przed tym drapieżnikiem, który był panem życia i śmierci nieszczęśliwej Elżbiety. Na szczęście i on wierzył w to, co orzekli Szamanie, w dawniej swój piastunce widział istotę „zaszamanioną”, obawiał się jój trochę, zresztą dbał o to bardzo, aby żyła jaknajdłużej i jaknajwięcej sukien dla niego szyła.

Radość obu przyjaciółek była wielka, gdy Kałga zaliczony został do sztabu księcia Kubilaja i miał z nim wyjechać do Chin. Elżbieta musiała pracować dzień i noc nad wyprawą młodego Tatarzyna; to ustawiczne ślęczenie uad igłą wzrok jój nadwężać zaczęło, oczy czerwieniły się i zachodziły łzami, a Ludmiła znów łzy wylewała nad niedolą przyjaciółki. Nieraz chciała jój pomódz, lecz Elżbieta zanadto była sumienną, by na to pozwolić.

— Ej, co tam — mówiła Ludmiła — przecież nikt nas nie widzi, nikt nie będzie wiedział, kto uszył ten kawałek.

Elżbieta wyrwała igłę z jój rąk i odpowiadała:

— Nie, Ludko, ja tam nie wierzę w ich gusła, ani w żadne szamaństwo mojej ręki, ale wiem, że wszelkie oszukiwanie jest grzechem. Oni mi zaufali, patrz, nawet mnie nie pilnują, pozwalają mi sam na sam pracować przy tobie. Uczciwość powinna być uczciwością, czy kto na nią patrzy, czy nie patrzy.

I dalej pracowała, trąc zaognione oczy. Po długich latach ciągłego doskonalenia się w robocie, Elżbieta doszła do istnych cudów haftarstwa, nad którymi nawet niewiasty mongolskie rozdziawiały usta, choć i one sływały z wielkiej biegłości w igle. Ale hafty mongolskie były innego rodzaju; tam wyszywano blaszkami, drucikami, które tworzyły rysunek luźny, włożony tylko w grubość pilśni lub sukna. Elżbieta po europejsku wyszywała ścięgami, jój rysunek był ze tłem swoim niejako zrośnięty i właśnie tem zrośnięciem zdumiewał Azyatki. Wprawdzie z początku wyszywanie jój szło niełatwo dla zupełnego braku wzorów; ale powoli zaczęła je sobie dotwarzać z wyobraźni albo z dalekich przypomnień zachodu. Nieraz gięła swoje gocygia w rozety i łuki, zapamiętane z okien lub relikwiarzy gotyckich; nieraz plotła różnobarwne jedwabie i złoto na podobieństwo tych kwiecistych obrzeżeń i tych cudnych inicjałów, jakie niegdyś podziwiała w miselach. Nakoniec przyszedł jój do głowy pomysł jeszcze lepszy: napatrzywszy się w Azyi tysiącami bransolet, kling i amuletów, na których złoćnicy muzułmańscy umieszczali całe wersety z koranu, pomyślała sobie:

— Zawstydzają mnie te Saraceny... czemużby i moje roboty nie miały być modlitwą?

Zaczęła więc łączyć po kilka i kilkanaście inicjałów tak, że litery, schowane misternie między płatąną gałązek i godeł, tworzyły w koło sukni tajemniczy napis. Tatarzy, patrząc na te szeregi nieznanym sobie, gockich znaków, brali je za proste hafciarskie floresy, a to były wykrzyki wiary i nieszczęścia, rodzaj aktów strzelastych, zastosowanych najczęściiej do miejsca i czasu, jak naprzykład:

„Ojcze niebieski, skrusz bałwochwalstwo”, albo: „Jezu miły, zbaw chrześcian z niewoli”. A już co najczęściej wyszywała, to dwie prośby, które dzięki wiecznym pogródkom Kałgi najbardziej leżały jój na sercu. Pierwszą: „Święty Boże, broń Krakowa”; drugą: „Maryo i Anieli, strzeżcie Jasia”.

I tak syn Arguny ani się domyślał, że na własnych piersiach i rękach nosił modły, przeciwne swoim najgorętszym życzeniom. Ludmiła nie posiadała się z radości, widząc jak paradował w tych wymownych strojach i kiedyś szepnęła do ucha przyjaciółce:

— Oj, ktoby to przypuszczał, że moja poważna, do brotliwa Elżbieta potrafi swemu wychowankowi płatać takie psoty.

— Cóż chcesz — odparła tamta — niechże ten nieszczęśnik choć suknią się modli. Zresztą... któż to wie?... Pan Bóg ma tyle sposobów na wysłuchanie próśb ludzkich!

* * *

Wyruszył wreszcie Kałga, zabierając skrzynie napełnione bogatymi szatami. Byłby i szwaczkę swoją powłókł wraz z dworem, lecz wmówiono w niego na szczęście, że tak szacownej, zaszamanionej istoty nie należało narażać na niepewne przygody wojny.

Upłynęło już lat dwanaście od początku niewoli Elźbiedy i Ludmiły. Na wiosnę, jak zwykle, olbrzymie domy wędrujące Ajdara z koczowisk zimowych, z południowej części Mongolii, wyruszyły na północ do Karakorumu. Po drodze napotkano tabory wielkiego Chaana, który także zmierzał do stolicy. Ludmiła z przyjemnością powitała dawnego znajomego, złotnika Wilhelma, który rodem był z Francji, a w Węgrzech dostał się do niewoli; niegdyś pomagał Kuznie robić ów tron wspaniały dla Kujuka, potem przeszedł do księżny Siurkukteni. Teraz, gdy syn księżny został Chaanem, Wilhelm pozyskał u niego wielką łaskę i jako złotnik nadworny podróżował w orszaku chańskim.

Lecz łaska pańska, a zwłaszcza łaska tatarskiego pana, miewa dobre i złe strony. „Pewnego południa Chaan Mangu kazał Wilhelma zawołać przed swoje oblicze. A gdy złotnik, padłszy na ziemię, dziewięć razy czołem uderzył, w niezmierną swą łaskawość pozwolił mu powstać i tak własnymi ustami do niego się odezwał:

— Słuchaj, ty rozumny człowiecze. Pierwszy wielki Chaan, Temuczyn, mój dziad niezrównanej pamięci, zrobił cesarstwo Mongolskie. Drugi wielki Chaan, mój stryj Ogotaj, nie mógł zrobić takiej wielkiej rzeczy, bo już była zrobiona. Ale w tem cesarstwie wybudował stolicę, a w tej stolicy postawił pałac, gdzie ja rad każdej wiosny siedzę. Trzeci Chaan, mój brat po stryju, Kujuk, zastał już tu wszystko gotowe. Jeszcze jednak coś nowego wymyślił. Kazał sobie zrobić tron, jakiego pierwój nikt nie widział, na którym ja siedzę i potomkowie moi będą siedzieli do skończenia świata. Otóż ja, czwarty wielki Chaan, chciałbym także zostawić coś takiego, co by rozślawiło na zawsze moje panowanie. Poradz mi, rozumny człowiecze.

— Możeby — zaczął złotnik — zrobić piękną koronę, w rodzaju tych, jakie u nas noszą królowie.

— A jakże to wygląda, ta wasza korona?

— To jest obręcz złota, co się na głowę kładzie, wycinana w listki albo strzałki, nabijana we wzory z różnobarwnych kamieni.

— I gdzież ja tę koronę włożę? Na kołpak? On już cały okryty kamieniami, on sam jest jak dziesięć koron. A przecie kołpaka nie zdejmę.

— To prawda. Więc możeby zrobić berło? Takie naprzykład, jakie ma król Franków. U niego jest prześlizczna łaska ze złotym kwiatem u wierzchu. Albo takie, jak ma rzymski cesarz? Tam znów na lasce jest otwarta ręka.

— El... co mi tam po laskach i kwiatkach? Ja nie chcę się tak samo nosić, jak wasi królowie, jeszczeby powiedzieli, że się od nich uczę. Zresztą, czy to ja pastuch, że bym chodził z kijem? Nie, wymyśl co innego... Coś takiego, czegoby nie posiadał jeszcze żaden monarcha w świecie. pamiętaj: żaden! Możesz teraz odejść i niepokazuj mi się na oczy, aż wynajdziesz w głowie coś mądrego. A jeśli to, co wynajdziesz, mnie się nie podoba, to i głowy nie wyniesiesz z tą na karku.

Taki był koniec rozmowy z Chaanem.

(d. c. n.)

Łamigłówka głoskowa nowa.

(Od Gołąbki pocztowej dla Stokrotki z nad Stochodu).

Aż siedm przedmiotów, szereg długi,
Stawiam na twoje tu usługi.

Każdemu żwawo urwij łeb,
I wszystkie razem łby te zczep.

A skoro spełnisz to zadanie,

Wnet we wspomnieniach twych powstanie
Królowa śliczna, obraz cnót,

Która pogański zbawia lud.

Teraz przedmiotów tych znaczenie

W krótkich wyrazach ci wymienię:

1. Z łbem wyspa duża, co z wulkanów słynie,
Bez łba stolica w birmańskiej krainie.
2. Z łbem trunek mocny, pospolity wszędzie,
Bez łba się liczy w skorupiaków rzedzie.
3. Z łbem wieńczy gmachów i budynków ściany,
Bez łba wykrzyknik często używany.
4. Z łbem ciecz, co ziemi większą część stanowi,
Bez łba dostępna bywa pieśniarzowi.
5. Z łbem jest pod wodą, nurza się w głębinie,
Bez łba po wierzchu wody zawsze płynie.
6. Z łbem na uprzejme czeka powitanie,
Bez łba niemilo czasem w gardle stanie.
7. Z łbem płynie w Azji, piękne ma wybrzeże,
Bez łba jest głazem, bezpieczeństwa strzeże.

jawa
arak
dach
woda
stora
gora
amur

Łamigłówka klepsydra.

Stokrotka
* * *
* * *
* * *
* * *

Zastąpić znaki literami: 1. Miasto w Hiszpanii. 2. Miasto starożytne w gub. wileńskiej. 3. Miejsce kąpielowe w Niemczech. 4. Samogłoska. 5. Starożytne miasto fenickie. 6. Miejsce pielgrzymki w Arabii. 7. Miasteczko w gub. Piotrkowskiej. Gwiazdki utworzą nazwisko uczonego męża.

ROZWIĄZANIA DO N-ru 22-go.

Zadania konikowego:

Życie człowieka to woda co płynie, burzy się, szumi,
opada i ginie.

Niteczki Aryadny:

Nie — za — po — mi — naj — ka.

OD REDAKCYI.

Przypominamy prenumeratom kwartalnym i półrocznym, wczesne odnowienie przedpłaty, jeżeli nie chcą doznać opóźnienia w przesyłce pisma. Nadmieniamy przytem, że rozpoczniemy wkrótce druk ciekawych: **PRZYGÓD W PODRÓŻY OKOŁO ŚWIATA MŁODEGO WĘDROWCA**, w dodatku zaś powieść M. Zielińskiej **SZESNASTOLETNI WOJEWODA**.

TREŚĆ: Sprawozdanie z zadania konkursowego. — Uśmiech, wiersz A. E. Odyńca. — Pieczary bialskie, Z listu Janka do „Kochanej pani” przepisana Zofia Urbanowska, z (drzeworytami). — Najnowsza powieść Deotymy (c. d.). — Łamigłówki i rozwiązania. **Dodatek:** Z gniewu, wiersz z (drzew.). — Bajeczka Tadzia p. Bronisławę Porawską. — Powiastki dla Zygmunia K. p. Romanią Kamieńską (c. d.). — Łamigłówka i rozwiązanie. — Skrzynka do listów. **Dodatek książkowy:** Goście ciotki Klotyldy, p. Mrs. Mole-sworth, przełożyła z angielskiego T. P.



Z gniewu.

Z GNIEWU.

Jadł Wojtuś kaszę z mlekiem, wtem się pies doń wspina,
— A nie rusz, bo to moje! — zawoła dziecina,
Chce łyżką w psa uderzyć lecz w talerz uderza:
Padły na ziemię szczątki kaszy i talerza,
Pies je zlizął, a Wojtuś podniósł rączki obie,
Zdziwiony tem, że z gniewu, dokuczył... sam sobie!

Bajeczka Tadzia.

Tadzio ma czwarty rok dopiero, ale jest chłopczyk bardzo roztropny i uważny. Rozmawiano raz przy śniadaniu, o różnych powiastkach które starszy jego braciśzek czytuje w „Wiecz. Rodz.” i Tadzio słuchał uważnie, prosząc o coraz inne.

— Niech ciocia teraz powie o piesku — prosił malc lec popierając swą prośbę słicznym uśmiechem. I ciocia opowiadała bajeczkę o mądrych i grzecznych pieskach, a chłopczyk słuchał z zachwytem.

— Niech ciocia jeszcze powie — prosił po skończeniu bajki o pieskach.

— Kiedy już nie umiem — rzekła ciocia — ale może nam Tadzio powie bajeczkę?

Tadziowi bardzo się ta propozycja podobała, zaczął klaskać w rączki, a potem podniósł oczki w górę jakby się namyślając, i po chwili tak zaczął opowiadanie z powagą i przejęciem.

„Jeden samowar, miał małego synka samowarka, a ten samowarek był niegrzeczny...”

Początek był tak zabawny, że wszyscy zaczęli się śmiać głośno, i tem przerwali opowiadanie.

— Ale proszę się nie śmiać — rzekł chłopczyk tonem obrażonym — to jeszcze nie koniec.

Na takie upomnienie, uciszeli się wszyscy a Tadzio znów zaczął od początku, o samowarze i jego synku. Doszedłszy do miejsca, że „samowarek był niegrzeczny” chłopczyk zadumał się chwilę, a potem tak mówił:

— Więc jak był samowarek niegrzeczny, tak duży samowar kazał mu na środku pokoju klęczyć.

I znów niepodobna było powstrzymać się od śmiechu, wyobraziwszy sobie mały samowarek klęczący na środku pokoju za karę, powaga malca była niezrównaną, wszyscy obecni śmieli się głośno i serdecznie.

Chłopczyk był tak obrażony, że się ledwie nie rozplakał.

— Ależ Tadziku — rzekła mama, całując autora — samowarek jest rzeczą nieżyjącą, nie może więc być grzecznym lub nie, a zatem i kary otrzymywać nie powinien.

— Mamusiu a dla czego samowarek nie żyje? — zapytał Tadzio.

— Bo niema duszy — odpowiedziała mama krótko, gdyż właśnie ktoś do niej przyszedł z interesem.

Malec zadumał się bardzo, naraz oczęta mu błysnęły i zawołał radośnie:

— Już teraz będzie samowarek żył, będzie, ja w niego włożę duszę.

— Ty włożysz duszę w samowarek? — zapytał ze zdziwieniem starszy braciszek.

— A włożę, otóż włożę — wołał malec zsuwając się ze swego wysokiego krzeselka — wyjmę duszę z żelazka, i, włożę w samowar.

— To nic nie pomoże kochanku — rzekła mama — widzisz i żelazko nieżywe choć ma duszę, taka dusza żelazna, jest sama rzeczą zrobioną ręką ludzką.

— A kto robi takie dusze co żyją? — zapytał Tadzio zamyślony.

— Pan Bóg — odrzekła mama — daje ludziom ducha nieśmiertelnego.

Tadzio podumał znów chwilę, a potem rzekł:

— Już nie powiem żadnej bajeczki.

— Dlaczego? — pytano w koło.

— E, kiedy się wszyscy śmieją — odrzekł nadąsany trochę.

— Śmieją się, bo taka ładna bajeczka — uspokajała ciocia — przecież i Tadzio śmieje się często, gdy mu się co podoba.

— Wszyscy przeszkadzają rzekł znów chłopczyk.

— Ach, to, to oczywiście bardzo niegrzecznie — przyznała ciocia — przeszkadzać gdy kto co mówi, przerywać rozmowę, to wcale nie ładnie.

Starszy chłopczyk, jakoś się strasznie zaczerwienił.

— A jak kto ma interes do mamy — szepnęła.

— Należy poczekać, aż mama przestanie mówić, lub słuchać mówiących do niej — odpowiedziała ciocia.

— Powiem bajeczkę — rzekł Tadzio, który widocznie umyślił coś ładnego.

— Słuchamy — odpowiedziano — niechże Tadzio mówi.

Tadzio tak zaczął:

„Jeden kotek biały kupił sobie domek i mieszkał na drzewie. Potem sobie kupił drabinę, i wchodził do swego domku po drabinie. I jedna myszka, zobaczyła że kotek ma domek, i poszła do kotka, a kotek chciał ją złapać. A myszka tak płakała, tak płakała, i kotek jej nie złapał.

— Myszki nie płaczą — wtrącił starszy braciszek.

— Płaczą! — krzyknął Tadzio — jak im kto dokucza to płaczą, bo i myszkę boli.

— A widziałeś jak myszki płaczą? — zapytał starszy.

— Widziałem, sto razy widziałem — rzekł chłopczyk.

— No, no — rzekła ciocia — nie sprzecyjać się,

powiedz Tadzio, jak tam było dalej, bajeczka bardzo ładna.

— A kiedy już teraz nie wiem — rzekł chłopczyk ze smutkiem — przeszkodzili mi, i już nie wiem.

— Było tam — rzekła ciocia, przypominając malcowi — że „kotek myszki nie złapał”.

— To niech ciocia dokończy — mówił Tadzio, niezdolny jeszcze widocznie do długiego opowiadania.

I ciocia tak dokończyła bajeczki Tadzia.

— „Kotek jak zobaczył, że myszka idzie po drabinie, tak pomyślał sobie, że będzie miał wyborny przysmaczek. Bo kotki tak lubią myszki, jak dzieci cukierki. Gdy już myszka była bliźutko, tak kotek hop! i już miał pochwytać biedaczkę, która zatrzęsała się cała z trwogi i przerażenia i zaczęła błagać o życie. Ale kotkowi oczy błyszczały i kto wie, czy nie skończyłaby się była smutnie ta wizyta, gdyby myszka widocznie mądra bardzo, nie była rzekła:

— Idę do ciebie panie kotku z wizytą, myślałam bowiem, że w swoim domku, nie zrobisz mi przecie krzywdy. Słyszałam od ludzi, bo ja jestem z bardzo porządnego domu, mieszkam w szkolnym pokoju za komodą, więc słyszę nieraz, że wróg do wroga wejść może, a ten w swoim domu, nie powie mu nawet nic przykrego,

Kotek pomyślał chwileczkę i rzekł grzecznie:

— To proszę do mego domku i dziękuję bardzo za nauczki, a proszę w tym domu gdzie tak są dobrzy, pokłonić się odemnie. Ja bo wyprowadziłem się dla tego na drzewo, że mieszkalem w jednym domu, gdzie mi się bardzo przykryło. Dzieci były niegrzeczne, krzykliwe, sprzeczały się o lada drobnostkę, a był jeden chłopczyk, spory już nawet, to tak się zawsze psocił małemu braciszкови, że ten krzyczał, aż się rozlegało po całym domu. Przychodził tam czasem drugi chłopczyk z wizytą, może kochana myszko myślisz, że dla niego był grzeczny jako dla gościa? Gdzietam! nie wyszło pół godziny, znów płacz, skargi, istne urwanie głowy, wytrzymać niepodobna od hałasu.

— A to się nie dziwię, że pan kotek nie mógł wytrzymać — rzekła uspokojona myszka — tam gdzie ja mieszkam, zupełnie jest inaczej.

I myszka dość długo bawiła na wizycie, kotek ją nawet poczęstował kawałkiem mięsa które miał schowane w kąciku, a gdy odchodziła, sprowadził ją po drabinie, i pożegnali się bardzo grzecznie.

— To ładna bajeczka — rzekł Tadzio, który słuchał bardzo uważnie — niech ciocia jeszcze powie!

— A to już jutro powiem drugą — rzekła ciocia — na dzisiaj dosyć tej jednej, którąśmy we dwoje opowiedzieli.

— Ej ciociu, ciociu — odezwał się starszy chłopczyk zarumieniony trochę, nie wiedzieć z jakiej przyczyny — za takie bajeczki to ja dziękuję.

— A to dlaczego? — zapytała ciocia.

— Niby to ciocia nie wie — rzekł chłopczyk — ale już ja się teraz będę pilnował, i nie będzie o czym bajeczek pisać, aha, zobaczymy.

— To jeszcze więcej będzie o czym pisać — rzekła ciocia, i uściskała chłopczyka, bo poznała zaraz, że on wszystko bierze na swój rachunek.

I bajeczka się skończyła, a jak Tadzio zacznie znów jakie opowiadanie, to może ciocia za niego dokończy.

Bronisława Porawska.

Powiastrki dla Zygmunia K.

przez Romanę Kamieńską.

(Dokończenie).

Tak więc powoli pracując nad sobą i widokiem corocznie pojawiających się muszek wzmacniając swe postanowienia, doszła Karolcia do 13 lat życia; że zaś płaczem cery sobie nie zniszczyła i nauką przymusową i ziewaniem nad książkami do późna w nocy, jak to nieraz się zdarza dzieciom ociężałym i leniwym, zdrowia nie nadwątlila, wyglądała jak poziomeczka, świeża i rumiana, a wzrostem i siłą przewyższała swe rówieśniczki. Pomimo więc lat dziecinnych, uchodziła już w okolicy za panienkę i wszędzie chętnie widzianą i przyjmowaną była.

Otóż zdarzyło się, że w tym czasie mama jej odebrała list od swej siostry, ciężko i niebezpiecznie chorój, z prośbą o przybycie do niej na parę tygodni. Gdy więc Karolcia wraz z mamą list ten odczytała, rzekła do mamy bez namysłu:

— Mamuńciu, ja z mamą pojedę.

— Mogłabyś pojechać, to pewna — odrzekła mama, — bo wakacje już się zaczynają i uczyć się nie będziesz, ale pomyśl, moje dziecko, że ja nie jadę dla zabawy, lecz aby czuwać nad biedną chorą, która, mając synów tylko, pozbawiona jest serdecznej i troskliwej opieki kobiecój, we własnem kółku rodzinnym. Cóż ty tam robić będziesz?... znudzisz się strasznie, a w dodatku i okolica smutniejsza tam jeszcze od naszej, bo jest to jeden z zapadłych kątów kobryńskiego powiatu.

— Mamuńciu, mnie z tobą wszędzie wesoło — odparła Karolcia i zabrała się do pakowania przeznaczonój dla siebie podróznój walizki.

Nazajutrz miano wyruszyć w drogę, więc z wieczora wszystko już było gotowe do podróży i rozmawiano właśnie o tym wypadku, naradzając się ojciec z matką, jakich wziąć z sobą ludzi, jakie konie, gdy w tem koła zaturkotały na dziedzińcu. Przed gankiem zatrzymał się ładny, jednokonny wózek, na błękitno malowany i wyskoczyły zeń dwie młode osóbkki: brat i siostra.

— A zkad to? a dokąd? — zawołano do nich z balkonu.

— Umyślnie do kochanych państwa — odrzekła młodziutka panienka, całując ręce gospodyni domu — pojutrze u nas wieczorek taneczny, bo zjawiła się wędrowna czeska muzyka i bracia z Rygi przyjechali. Młodzięzy pełno płci obojój, jedziemy więc, zapraszamy, rozsyłamy listy i do państwa przybyliśmy w tym samym celu.

— Ja służyć wam nie mogę — odpowiedziała sama pani — bo jadę jutro do chorój siostry; ale panna Amelia i Karolcia... Chciałam nawet prosić waszych rodziców, ażeby p. Amelią na ten czas zabrali do siebie.

— Bardzo dobrze, bardzo chętnie — odpowiedzieli razem przybyli — lecz gdzież jest Karolcia?...

Karolci nie było już na ganku, bo skoro się przywitała z przybyłymi i dowiedziała o co chodzi, uciekła do swego pokoju z ciężką walką w duszy i rzuciwszy się na kolana przed obrazem drugiej swej mateczki, jak nazywała Matkę Boską, prosiła ją o siłę i pomoc w tem trudnem zadaniu. Wieczorek taneczny tak się jej uśmiechał, tak ją wabił i nęcił! Modlitwa trwała kilkanaście sekund zaledwie, poczem Karolcia podeszła do otwartego okna ochłodzić twarz rozpaloną; przez okno dolatywały głosy rozprawiających młodych sąsiadów o wieczorku. Wtem, w promieniach zachodzącego słońca ujrzała słup drobnych muszek, zawieszonych w powietrzu.

— Boże, Boże! to Ty mi zsyłasz te muszki, ażebym zrozumiała, co czynić powinnam! Celem moim, który już dla mnie stał się obowiązkiem, było jechać do chorój cioci i towarzyszyć w podróży mamie; powinnam więc usunąć przeszkody, które mnie od tego celu odrywają, gdyż tu chodzi tylko o przyjemność, rozrywkę, zabawę, tam o spełnienie tego, co w dobrych zamiarach spełnić postanowiłam.

I wzmocniona na duchu słysząc, że jej szukają i wołają, wyszła na ganek, a uściskawszy sąsiadkę Józję serdecznie, rzekła do niej:

— — Moja Józyczko, przebac mi, lecz ja z mamą jechać muszę; to już postanowiono i od tego nie odstąpię.

Ojciec Karolci, który był już przez matkę zawiadomiony o wszystkim, co się ich dziecka tyczyło, ucałowawszy córeczkę w czoło, rzekł do niej:

— Nie pożałujesz, moje dziecko zwycięstwa, jakie nad sobą odnosisz, wyrzekając się zabawy dla tego, żeby spełnić cel zamierzony miły i pożyteczny dla duszy i serca. Bo da Bóg, jak ciocia wyzdrowieje i wrócicie szczęśliwie do domu, urządzimy z mamą u siebie wieczorek taneczny, połączony z zabawą w lesie i na ten cel tych samych Czechów wcześniej zamówię.

Karolcia otrzymała inną jeszcze nagrodę za odniesione nad sobą zwycięstwo, gdy dowiedziała się o wszystkim jej ciocia, która otoczona opieką siostry i siostrzenicy, prędko przyszła do zdrowia, darowała Karolci ładnego siwego kucyka i wózek do niego nowiutki, bardzo misternie złotą trzciną wyplatany. Karolcia wróciwszy do domu, pojechała z p. Amelią tym samym wózkiem zapraszać sąsiadów na wieczorek taneczny. A gdy kucyk, którym sama kierowała w częstych swych z mamą wycieczkach do lasu i pola, zaczął kręcić głową i potrząsać grzywą, napastowany przez muszki, rzekła do niego:

— Lalusiu, nie gniewaj się na muszki, które ja tak kocham i tak błogosławię, i którym ciebie z całym tym zaprzęgiem zawdzięczam.

ZADANIE KONIKOWE.

(Od Listka bzu dla Konwalijki).

się	Kto	i
bro	*	bo
i	ten	złe

ZAGADKA.

(Ułożył Serce prawe).

Ka	
----	--

Gdy zagadkę odgadnicie
To jarzynę mieć będziecie,

ROZWIĄZANIE DO N-ru 23-go.

Lamigłówki głoskowej:

K	T	K
K	O	R
T	R	A
K	A	W
L	A	A

Skrzynka do listów.

Kmiotkowi dziękujemy za przesyłkę, którą odebraliśmy.

Pegaz niesłusznie przypuszcza, że na *ostracyzm* skazanym został. Chętnie wydrukujemy każdą pracę Pegaza, jeśli ta okaże się dobrą. Zadanie młynkowe i opis majówki, czeka kolei.

Wiośnie za miłutki jej liścik serdecznie dziękujemy. Zadanie odebraliśmy, życzymy kochanej przyjaciółeczce, aby szczęśliwie zdała egzamin.

Anielcię i Tadzia K. w Kijowie znamy i kochamy czemu więc do Wieczorów nie napiszą?

Znajomemu Wiochny z pod Lublina radzimy wziąć pseudonym *Szlachetny*, ten, pod którym do nas napisał, drukowanym być nie może.

Gospozi z nad Warty donosimy, że powiastka „Synek leśniczego”, drukowaną będzie, ale zakończenie zmieniono, wedle wskazówki osób, które zdarzenie zasłały za ich pamięci, dobrze znają.

Jakże cię nie kochać miła **Łezko warszawska** i za kwiatek i za pocałunek i za liścik serdeczny? O, kochamy cię i bardzo kochana Łezko, i widzieć pragniemy gdy przyjdiesz kiedy do naszej redakcji, a tymczasem ściskamy milion razy, posyłając numer żądany.

Dzięki ci serdeczne droga **Sasanko polska** za twe tklive wspomnienie o naszej drogiej zmarłej i słówko miłe do dzisiejszej waszej korespondentki, która was kocha zdawna całym sercem, bo liściki wasze czytała nie raz z Kochaną panią, Gołąbka cię ściska po tysiąc razy i pamięci i sercu nadal się poleca. W sprawozdaniu jej które już rozpoczęte, będzie zapewne wzmianka o twój powiatce.

Laskonogiemu. Doświadczenie o którym mowa wypróbowałyśmy sami i zawsze się uda, jeżeli osoba która je czyni, zachowa się tak jak wskazuje rycina, to jest *stanie w pewnem oddaleniu od taboretu*.

Kochana Różyczko biała z Wołynia. Nie wiem kto jesteś, ale przypuszczam, że mieszkasz w Czarniej, a twe nazwisko zaczyna się od R. Odpisz proszę czy tak jest, *Jagódce z Podola*.

Ucieszyłaś mnie bardzo twym listem kochana Truskawko z Zygmunta. Pragnę zapoznać się z tobą przez „Wieczory” i proszę abyś mi doniosła coś o sobie. *Życzliwa Rezedka*.

Droga Stacho Ab! Jeźli czytujesz odpowiedzi w Wieczorach, to i ten liścik przeczytasz. Wiem, że masz babunię, rodziców i rodzeństwo. Ja mieszkam z rodzicami w Wiedniu, rodzeństwo zostało w Krakowie. Zgadnij kim jest? *życzliwa ci Tęsknota z Wisłą*.

Kochana Nocy Księżycowa! I mnie się zdaje że... znam ciebie. Chociaż nie napisałaś mi ani pierwszej litery swego imienia, z twego pseudonimu wnoszę, że nazywasz się Helcia R. i mieszkasz w mieście Ł. czy tak? Ktokolwiek wszakże jesteś, pokochałam cię za twój miłutki liścik i pisywać do ciebie będę. Mam lat 14 na imię mi Marya, mieszkam na wsi. Ściskam cię i czekam odpowiedzi *Rusalka*.

Droga Polko Węgierko! Pragnę korespondować z tobą przez Wieczory. Donieś mi jak wyglądasz i jak się zowiesz? Mnie na imię Wanda. Jestem brunetką; mam oczy piwne i lat 11. Czy chodzisz na pensyę? Ja uczę się wspólnie z moją siostrą języków polskiego, francuzkiego i niemieckiego; oraz muzyki. Ściskam cię serdecznie, Twoja *Zwinna wiewióreczka*.

Droga Grubulko! Znamy się bardzo dobrze imię masz Anna, nazwisko twoje zaczyna się od S. mieszkamy obie w Krakowie, widujemy się często. Zgadnij kto jestem. *Ukrainka z pod Korsunia*.

Kochana Biała Myszko z Płocka! Pragnę się z tobą zapoznać, napisz mi jak ci na imię, jak wyglądasz. Mnie na imię „Halina”, zaczęłam rok 13, uczę się języków i muzyki; będę się uczyć rysunków, które bardzo lubię, moja siostrzyczka „Zwinna wiewiórka” ma także do rysunków zdolności. Umiemy się ślizgać, i widujemy naszą kuzynkę „Białą Perelkę”. Odpisz mi jaknajprędzej, a tymczasem ściska cię serdecznie, Twoja *Warszawianka*.

Przepraszam bardzo kochaną Jesień, że jej dotąd nie odpisałam. Nie wiem kto jesteście obie z Radziwianką; w gimnazjum nie jestem M. D. nie znam i nikt z moich znajomych do Wiecz. Rodz. nie pisuje. Donieście mi co o sobie jeżeli się nie gniewacie. Czy chodzicie na spacer? ja bardzo często. Całuję was obie serdecznie nieznana *Kropelka wody z Wisły*.

Kochana Polanko, Dębinko, Łątko, Bzu Gałązko i Kuropatwo z nad Ikopetiu! Podzielam waszą boleść z powodu śmierci naszej Kochanej pani; podobał mi się bardzo wasz projekt uczczenia jej pamięci i chętnie biorę w nim udział. Jestem twego zdania, kochana Kuropatwo z nad Ikopetiu, że każdy powinien iść w ślady ś. p. Kochanej pani, aby sobie tak jak ona zjednać wszystkich serca. Ściska was serdecznie, *Niezapominajka z nad Warty*.

Kochana Jaskółko z nad Sekwany! Od dawna miałam ochotę do ciebie napisać, gdyż wielką we mnie wzbudziłaś sympatyę. Widziałam wiele pięknych rzeczy podróżując w tym roku, a nawet i budynki wystawy paryżkiej, opis więc jej otwarcia bardzo mię zajął. Chciałabym aby drugi twój list przyszedł jaknajprędzej. Szczęśliwa jesteś, że możesz tę wystawę zwiedzić. Serdeczne uściśnienie zasyła ci *Trzynoska*.